

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dzieciństwo, dziecięce zabawy, życie codzienne

Dzieciństwo w powojennym Lublinie

To dzieciństwo było wspaniałe, siermiężne, przaśne. Czasami było tak, że wisiała patelnia, patelni się nie myło, tylko ta resztką tłuszczu zakrzepła i była na tej patelni i później jak się stawiało na [kuchni], to ona się nie zapalała od razu, tylko ten tłuszcz się roztopił i znowu coś tam się, powiedzmy, na niej robiło, a nawet jak była umyta, a nie było co do tego chleba, to kromkę chleba i pach, pach się pomazało i już jest z tłuszczem. Gówno prawda, bo tego tłuszczu w ogóle na tej patelni nie było. Albo kto się spotykał z taką historią, że chleb polewało się wodą i posypywało cukrem. Chodziło o to, żeby ten cukier nie spadł, jak się chodziło, bo nikt w ferworze tych różnych spotkań i tak dalej nie miał czasu spokojnie zjeść, tylko się leciało i przegryzało.

Chodziliśmy kąpać się latem, akurat wtedy zaczęto robić wodociągi, ciągnięto gdzieś tam z ujęć, gdzieś tam od strony Dziesiątej, tego Wilczopola, takie potężne rury leżały, później zakładano je w takich rowach. To była straszna historia, jak dzisiaj wspomnę, to aż dreszczy dostaję, bo, no, odbijało nas, się włąziło w tą rurę, tam był dosyć mocny prąd tej wody, bo to jeszcze rura była niezamknięta z jednej i drugiej strony, i jak na tych ślizgawkach się wylatywało po drugiej stronie, no ale gdyby coś było, no to po człowieku. No i później się kładło, oczywiście wszystko na golasa, tam jakie slipy, kto to słyszał – „slipy” to w ogóle jest obca nazwa i nie powinno się jej używać, „majtki” tak, ale nie „slipy” – na tych rurach, bo to jak cholera zimna woda, bo to źródłana i leżało się, a tu słoneczko, no i jest coraz lepiej. Albo chodziliśmy się kąpać, wtedy [to nie była] ulica, tylko taka droga, obecnie ulica Głuska, i jak się jedzie od Kunickiego, jest taki most, kiedyś to był stary most, później go wyremontowano i na dole pozostawały takie zmurszałe pale, bo to nie w tych samych miejscach pale postawiono nowego tego mostu, tylko w pewnej odległości. Nazywaliśmy to „zimny dół”, ponieważ to było takie rozlewisko pod tym mostem, bardzo duży taki kocioł wodny i bardzo głęboki. My mieliśmy zaprawę, nie dawało się tak zejść do dna, żeby dotknąć tego dna. Pamiętam, się skakało z poręczy tego mostu, to były na pewno

jakieś dwa, trzy metry, bo woda dosyć nisko. Skakało się i trzeba tylko było kombinować, żeby nie zaczepić o któryś z tych pali tam drewnianych. Kiedyś miałem taką przygodę, skoczyłem i podbiciem stopy lekko drasnąłem, tak zaczepiłem o ten pal. Myślałem, że umrę, bo to jest coś niesamowitego, to jest widocznie bardzo mocno miejsce unerwione, paraliżuje. Myślałem, że się utopię.

I to takie były zabawy. Po drodze, jak się wracało, było masę sadów różnorakich i się zaglądało, tu jabłuszko, tam jabłuszko, czasami chłop tam wypadł z kosą, czasami pogonił nas. Ale to nie była historia takiego złodziejstwa, jak teraz się zdarza, że gdzieś ktoś poszedł do sklepu i ukradł coś, co nie znaczy, że wówczas też nie kradli. I przedtem byli złodzieje, i teraz, tylko teraz to jest wyrafinowane i takie, bym powiedział, cywilizowane, a tamto było naturalne, co nie znaczy, że pochwalam to. Po prostu człowiek leciał tyle godzin o suchym pysku, no to jabłko tam po drodze, nie w kosze, bo to nie było gdzie włożyć, bo nawet jak było się w krótkich spodniach, to tylko miało się dwie kieszenie, no to się włożyło w te kieszenie, ale to znowu nie można było latać z tym, bo to odstawało i krępowało ruchy. Tak że to nie były sprawy takiego chuliganienia.

Moje trzy siostry, właściwie dwie, najstarsza Krystyna i druga Helena, bo ta Lidka nie bardzo się garnęła do literatury, ogromne ilości książek czytały, oczywiście nie kupowały tych książek, tylko wtedy w przeciwieństwie do dzisiaj właściwie w każdej dzielnicy była co najmniej jedna biblioteka publiczna i ludzie w ogromnych ilościach wypożyczali. Ja korzystałem z tego, kiepsko czytałem jeszcze, ale jak one pożyczały – przecież brały książki nie dla takich gówniarzy jak ja, tylko już dla panien, które mają, powiedzmy, po osiemnaście, siedemnaście lat – ja te ich książki czytałem, do dzisiaj pamiętam na przykład taki Łozińskiego „[Zaklęty] dwór”, później jak to przeczytałem, myślę sobie: „Co ja wtedy mogłem zrozumieć?”, ale jednak coś tam rozumiałem.

Dzieciństwo, mimo że przaśne i takie bardzo ubogie, było tak wspaniałe, że tak sobie pomyślałem, że moje dzieci, a mam trójkę, chłopak, dziewczyna, chłopak, nie doświadczyły ani odrobiny nawet tego, bo w życiu to nie jest tak wszystko, że podane, że zobaczyłem, że tam, powiedzmy, jakieś gry i tak dalej. Pewne rzeczy, czy się chce, czy nie chce, żeby poznać, człowiek musi [ich] doświadczyć, musi przejść przez, jakby to rzec, ten dotyk, zobaczenie i tak dalej, i tak dalej, i przemyślenie.

Data i miejsce nagrania	2015-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"